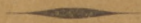


STEFAN SULIMA

GIETRZWAŁD

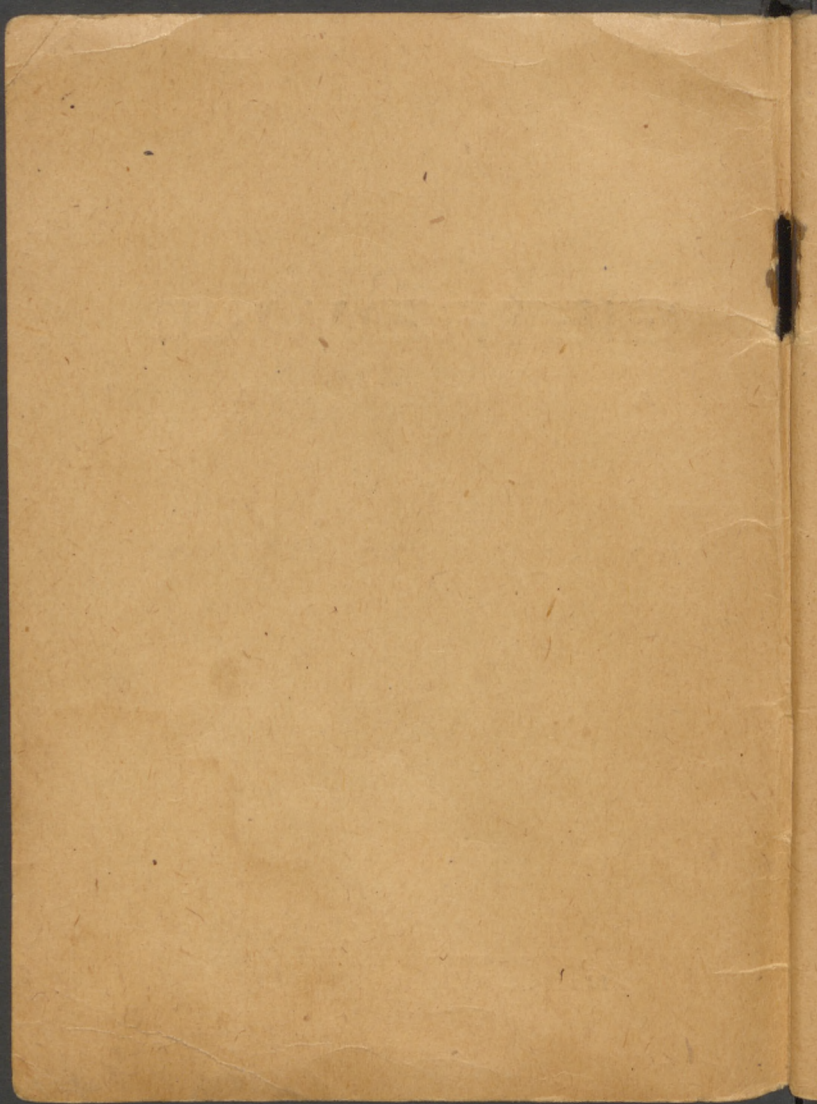
ZAPOMNIANE SANKTUARIUM
NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

w 70 rocznicę objawień M. Boskiej



KRAKÓW, 1947

NAKŁADEM AUTORA



STEFAN SŁLIMA

GIETRZWAŁD

ZAPOMNIANE SANKTUARIUM
NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

w 70 rocznicę objawień Matki Boskiej

KRAKÓW, 1947
NAKŁADEM AUTORA

Zakł. Graf. „Litodruk“, Radziwiłłowska 23

M—19771

Chronologia wypadków w Gietrzwałdzie
w roku 1877.

Wiele jest miejsc cudownych, sławnych na całym świecie. Fatima, Lourdes są na ustach każdego katolickiego dziecka. Mało kto jednak wie, że na Ziemiach Odzyskanych znajduje się wioska, która siedemdziesiąt lat temu stała się sławna we wszystkich trzech zaborach, wszędzie, gdzie bilo polskie serce. Słuszny był powód zainteresowania. Oto na Warmii, gdzie od wieków mieszka lud polski, w małej wiosce Gietrzwałdzie objawiła się Matka Boska dzieciom polskim i rozmawiała z nimi „w ich rodzinnym języku polskim“, jak pisze nawet niemieckie dzieło o tych wydarzeniach. Dziś, kiedy tereny byłych Prus Wschodnich wróciły do Polski, warto przypomnieć o tym fakcie szerokim kołom społeczeństwa polskiego.

Jaki był przebieg tych objawień? Matka Boska ukazywała się nieprzerwanie od 27 czerwca aż do 16 września 1877 r.

Widziały ją cztery osoby: trzynastoletnia Justyna Szafryńska, dwanaście lat licząca Bar-

bara Samulowska, Katarzyna Wieczorkówna, lat dwadzieścia trzy, oraz Elżbieta Bilitewska, czterdziestopięcioletnia wdowa.

Pierwsza miała objawienie Justyna Szafryńska, 27 czerwca wieczorem, w drodze powrotnej z Gietrzwałdu do Nowego Młyna. W czasie dzwonienia na „Anioł Pański“ Justyna wraz z matką przystały, zwróciły się w stronę kościoła parafialnego, aby zmówić „Anioł Pański“. W tym czasie Justyna zauważyła jasność koło kościoła, na starym klonie. Proboszcz tamtejszy, ks. Weichsel Augustyn, czterdziestosiedmioletni kapłan, który właśnie wracał z przechadzki, poprowadził dziewczynkę do swego ogrodu, aby stamtąd lepiej mogła wszystko zaobserwować. Teraz już wyraźnie zauważyła dziewczynka postać pięknej Pani z Dzieciątkiem na ręku, w otoczeniu aniołów.

To samo powtórzyło się następnego dnia i w samo święto św. Piotra i Pawła. Piękna Pani siedziała na złocistym tronie, w otoczeniu aniołów. Dwaj aniołowie klęczeli obok Niej, dwaj inni przynieśli Dzieciątko, jeszcze inni podtrzymywali koronę nad Jej głową, a jeden trzymał w swoim ręku berło. To samo widziała tego dnia i Barbara Samulowska. Ostatniego dnia zapytały dziewczynki piękną Panią, czego żąda. „Abyście codziennie odmawiały różaniec“, brzmiała odpowiedź pięknej Pani, tak głośna, że się Justynie zdawało, iż wysys-

cy zgromadzeni na placu kościelnym powinni ją słyszeć. Proboszcz zachęcony odpowiedzią, polecił zapytać się dnia następnego: „Ktoś ty jest”. „Jam jest Najświętsza Maria Panna, Niepokalanie Poczęta“, mówi Piękna Pani.

Począwszy od dnia 30 czerwca nie ukazywała się już Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus na ręku, ale w takiej postaci, w jakiej malują zwykle Niepokalaną. Dnia 6 lipca zażądała jeszcze Matka Najśw. wystawienia kapliczki w miejscu objawienia. Wierni zabrali się natychmiast do realizacji życzenia Pięknej Pani, mimo przeszkód ze strony władz świeckich. Dnia 16 września tegoż roku nastąpiło uroczyste poświęcenie nowej kapliczki wraz z figurą Matki Boskiej, zrobioną specjalnie dla tego celu w Monachium.

Począwszy od 12 lipca widziała jeszcze Matkę Najśw. Katarzyna Wieczorkówna, a od 13 lipca ponadto i Elżbieta Bilitewska.

Tymczasem Gietrzwałd stał się już sławnym w bliższej i dalszej okolicy. Napływ pielgrzymów rósł z dniem każdym. W niektóre dni liczba ich przekraczała 10,000. Aby uniknąć mogących powstać stąd nieporządków, postanowiono, że odtąd dzieci odmawiać będą różaniec koło krzyża procesyjnego, a starsi według stanu przy różnokolorowych chorągwiach.

Podobnie zmiana zaszła i w sposobie odmawiania różańca. Począwszy od dnia 24 lipca nie odmawiano już całego różańca wieczorem, jak dotychczas, ale poszczególne jego części w różnych porach dnia. Rano odmawiano tajemnice radosne, w południe bolesne, a wieczorem chwalebne. W takim porządku mówi się tamże różaniec do dziś dnia. Jakże mile zdziwione były dziewczęta, gdy Matka Boska w czasie objawienia ten plan pochwalila.

W niektórych dniach, gdy było więcej ludzi, większe skupienie w czasie modlitwy, Matka Boska objawiała się z nadzwyczajnie rozradowanym obliczem. Tak uradowana była np. dnia 2 sierpnia, 15 sierpnia oraz 8 września. Począwszy od dnia 2 sierpnia przyrzekła dziewczynom, że odtąd zawsze będzie błogosławić wiernych, zgromadzonych pod klonem w czasie odmawiania różańca. Ostatni raz miała się objawić w uroczystość Swego Narodzenia o godzinie 9 wieczorem. W tym dniu napływ pielgrzymów był nadzwyczaj liczny, aż około 50.000. Rano tegoż dnia na polecenie księdza proboszcza zapytały się dzieci w czasie objawienia: „Co mają czynić chorzy?“ Nie otrzymały jednak konkretnej odpowiedzi, tylko krótkie słowo: „Później“. W południe ponowiły swoją prośbę. Tedy usłyszała Bilitewska: „Niech księża idą z wami dziś wieczorem do źródła na godzinę 7“. Źródelko to położone jest około

600 m od kościoła parafialnego. Wieczorem tegoż dnia, aby spełnić polecenie Matki Bożej, udali się księża na wskazane im miejsce. Tam w czasie odmawiania Litanii Loretańskiej, wszystkie cztery osoby mające objawienia nagle się pokłoniły głęboko. Był to znak, że Matka Boska znowu im się objawiła. Po pewnym czasie znowu się pokłoniły i przeżegnały się. W tym samym czasie, jak później tłumaczyły dziewczynki, Matka Boska pobłogosławiła źródelko oraz zgromadzonych. Odtąd przy źródle tym wielu nieuleczalnie chorych odzyskało zdrowie. Bezpośrednio po błogosławięństwie źródelka przez Matkę Boską udały się dziewczynki w stronę kościoła, gdzie na nie czekał zgromadzony lud, klęcząc i modląc się albo śpiewając pobożne pieśni. Zaraz po ich przyśściu zaczęto różaniec. W czasie drugiej tajemnicy wszystkie cztery osoby mające widzenia pokłoniły się. Przy następnej tajemnicy pokłoniły się ponownie i przeżegnały. Był to znak, że Matka Boska błogosławi lud. Na dany znak dzwonem wszyscy się przeżegnali pobożnie.

Mimo zapowiedzi, że w dniu 8 września objawi się po raz ostatni, objawienia trwały aż do 16 września. W końcu powiedziała piękna Pani, że się jeszcze będzie ukazywać w tym miejscu od czasu do czasu.. W trzy zaś swoje uroczystości: Matki Boskiej Anielskiej,

Narodzenia Najśw. Marii Panny oraz Wniebowzięcia przybędzie zawsze do Gietrzwałdu i udzieli swego błogosławieństwa wszystkim wiernym zgromadzonym.

Co na ten temat powiedziała władza kościelna? Biskup ówczesny, ks. dr Filip Kremnetz, dowiedziawszy się o zaszłych wypadkach w Gietrzwałdzie, zażądał od księdza Weichsla, tj. ówczesnego proboszcza, dokładnych informacji na ten temat. Po ich otrzymaniu posłał do Gietrzwałdu dwu dziekanów: z Olsztyna i Barczewa, celem przeprowadzenia szczegółowego badania. Niezależnie od tego polecił sprawdzić lekarzy. Badania wykazały, że ani z punktu widzenia teologicznego, ani lekarskiego nie można było objawień tychże zacząć. Mimo wszystko władze kościelne nie wypowiedziały dotychczas swojej opinii na ten temat.

Odtąd jednak Gietrzwałd słynie jako miejsce odpustowe nie tylko dla Warmii, ale i całej Polski.

Władysław Bor

GIETRZWAŁD SANKTUARIUM WARMII

W 70. rocznicę objawień w Gietrzwałdzie
na Warmii.

Biedni wygnańcy, nędzni tulacze,
Nad zgubą naszą któż nie zapłacze?
My niecierpliwe dzieci ubogie,
W którą się teraz udamy drogę?

Pójść do Gietrzwałdu! Bo dziwna siła
Ciągnie nas pod klon, gdzie się zjawila
Najświętsza Panna Niepokalana...

— śpiewa lud warmiński podążając po kilka
razy w ciągu roku do niepozornej wsi podol-
sztyńskiej, której nazwa egzotycznie brzmi w
uszach Polaka z centralnej Polski. Słowo
„Gietrzwałd“ ma bowiem na Warmii wydźwięk
głęboki i charakter zawołania, jako że mówiąc
słowami innej pobożnej pieśni:

Gietrzwałd szczęśliwa to wioska —
Bo tam Gwiazda — Matha Boska
Objawiła się na klonie,
Swoim wiernym ku obronie.

Ta popularność została mu z wielkiej, ogól-

nopolskiej sławy, jaką cieszył się przed laty, gdy imię jego budziło reminiscencje bliskie i drogie w całym narodzie. Za ledwie siedemdziesiąt lat temu.

„Mamy przed sobą cały stos dzienników, a w nim korespondencje i artykuły z opowiadaniem o zjawiskach nadprzyrodzonych w Gietrzwałdzie — pisze współcześnie, Anno Domini 1877, ni mniej ni więcej tylko znany historyk ks. W. Kalinka w krakowskim „Czasie“. — Już wyszło kilka broszur i nowe w tym przedmiocie zapowiadają. Przez miesiąc sierpień i początek września t. r. tłumy ludu przyciągały na to miejsce z różnych stron dawnej Polski: z Prus Wschodnich, Pomorza... Księstwa Poznańskiego, ze Śląska i Czech... z Królestwa, a nawet z Litwy. Z dniem każdym rosły pielgrzymki...“

Było to wtedy, gdy dźwięk „Gietrzwałd“ elektryzował całą pociętą kordonami Polskę i jednoczył pokawalkowany przemocą naród wokół wielkiego wspólnego przeżycia.

* * *

Zaczęło się 27 czerwca 1877 r. Nieco przed dziewiątą wieczorem wracała z matką małą, 13-letnią Warmiaczka Justyna Szafryńska, zdążając z Gietrzwałdu do niedalekiego Nowego Młyna. Dziecko radośnie podniecone udanym egzaminem katechizmowym, poprze-

dzającym pierwszą komunię św., matka zatrwo-
żona nadciągającymi chmurami deszczowymi.
Żadna zapowiedź nie poprzedzała nadzwyczaj-
nych wydarzeń, jakie z górą przez dwa mie-



Kapliczka w miejscu objawienia w Gietrzwałdzie

siące, tego lata i przez lato następne miały
więzić uwagę całej katolickiej Polski wokół za-
padłej wioski warmińskiej. Po prostu, jak od
wieków, w wieczorny spokój przed burzą

wpadł z wieży kościelnej dobrze znany głos sygnaturki i zatrzymał pobożne Warmiaczki na Anioł Pański. Od tego się właśnie zaczęło.

— „Czekajcie, matuchno, aż zobaczę co to takiego białego tam na drzewie i gdzie się to podzieje“ — zaczęła ni stąd ni zowąd marudzić mała Justyna, wstrzymując zniecierpliwioną matkę, która odmówiwszy śpiesznie „zdrowaśki“ nagliła do drogi.

— „Widzę tam coś takiego, co jest duże i wygląda jak człowiek“ — twierdziła mała z uporem. Szarpnięta za rękę robiła wrażenie przebudzonej z głębokiego snu.

— „Drzewo jest zupełnie jasne. Może tam ogień się dostał, albo co innego?“ — dociekała, a oczy jej nieodmiennie wracały ku niezbyt odległemu klonowi na cmentarzyku kościelnym, gdzie mrok wieczorny gęstwiał między drzewami.

Przez głowę starszej kobiety przeleciały przesądne myśli o duchach zmarłych, które wedle wierzeń ludowych snują się czasami w szarą godzinę wśród mogił. Tym gorliwiej ciągnęła za sobą dziecko, nie omieszkując przeżegnać się krzyżem.

Szamocące się na drodze zastał wracający przed deszczem z codziennego obchodu pól pleban miejscowy, ks. Juliusz Weichsel. Nieświadzące oczy dziecka przesunęły się obojętnie po czerni sutanny, za to ręka matki zacisnęła

się niespokojnie i błagalnie na księżym ramieniu. Szafryńska zwierzyła się nieco bezładnie z niespodziewanego kłopotu. Małej coś się stało. Od dobrej chwili twierdzi, że widzi jakąś świetlistą postać na klonie koło kościoła. Upiera się, by tam podejść. Nie chce wracać do domu.

We trójkę zbliżyli się do drzewa. Mała eks-tatycznie wpatrzona w jeden z uschłych konarów, starsi nieufni i spłoszeni. Justyna opowiadała coś o „Ślicznej Pani“, odzianej w białą, złotem lamowaną, błyszczącą szatę. Wyciągała z uśmiechem przemożnej radości ręce ku koronie klonu. Według tego co mówiła po chwili, „Śliczna Pani“, którą widziała uśmiechała się do niej i miała ją zachęcać, by przychodziła pod cmentarny klon odmawiać różaniec.

Na świecie miało wówczas miejsce wiele niezwykłych i emocjonujących umysły ludzkie wydarzeń. Na zaborze pruskim, którego częścią była także Warmia, odbijały się coraz dotkliwiej skutki Bismarckowskich „ustaw majowych“ i walki kulturalnej, referowane skwapliwie w codziennych rubrykach polskich dzienników: „Walka rządu z Kościołem“. Na Bałkanach szalała wojna. Na nią zwrócone były oczy całej Europy, a telegramy z placu boju miały pierwszeństwo przed wszystkimi innymi i szczerze wypełniały kolumny dzienników. Mglista i nieuchwytna sprawa Gietrzwałdu miała trudną i daleką drogę do rozgłosu.

Tymczasem w Gietrzwałdzie działy się dalej dziwy. W kilka dni po Justynie przybiegła do proboszcza rówieśnica i przyjaciółka Szafryńskiej, Barbara Samulowska, twierdząc, że i ona miała widzenie. Podczas odmawiania różańca ukazała się jej na klonie „Śliczna Pani“. Krytycznie nastrojony z początku proboszcz nie zdołał całkiem ochłonąć z wrażenia, gdy niebawem dwie inne kobiety, 23-letnia Katarzyna Wieczorkówna i 45-letnia wdowa Elżbieta Bilitewska, obie najlepszej opinii i znane jako zrównoważone osoby, dały znać, że również widziały „Zjawisko“. Tajemnica Gietrzwałdu, nie rozjaśniona na miejscu, zaczęła się wyrywać w szeroki świat.

„Przez pierwsze trzy tygodnie — pisze ks. Kalinka — widzenie zjawiało się raz na dzień i trwało około pół godziny, — dopiero od 23 lipca powtarzało się codziennie trzy razy, zawsze podczas odmawiania różańca, nie dłużej jak 8 do 10 minut“.

W chwilach zachwyceń wizjonerek Zjawisko rozmawiało z nimi, wyjaśniając na pytania:

— „Jam jest Niepokalanie Poczęta“ i zapowiadało:

— „Będę z wami przez dwa miesiące“.

A wedle świadectwa czterech Warmiaczek „mówiła tak pięknie po polsku, jak tu na ziemi nie mówią“.

Któż jak nie udręczony przez zaborców lud polski miał się stać głównym przewodnikiem ożywczych wieści. Nim ktokolwiek inny zaczął mówić o zjawiskach warmińskich, „wieść ta rozeszła się szeroko po kraju na mil kilkadziesiąt dokoła, chociaż dzienniki zrazu milczały. Kto ją rozniósł, kto podszeptał włościanom z odległych stron Królestwa i Litwy, by w porze letniej, w czasie robót najpilniejszych zbierali się w gromady, bez paszportów, na przekór strażom granicznym przedzierali się przez kordon rosyjski i pruski, kto ułatwił im przeprawę, by przejść i wrócić mogli niepostrzeżenie, a przynajmniej nie zaczepiani od władz — to pozostanie zagadką równie niepojętą, jak same zjawiska“ — pisze współczesny kronikarz wypadków.

Lud też prosty wniósł imię Gietrzwałdu na karty czasopism polskich, wyznających do sierpnia słuszną zresztą zasadę, że „trochę opóźnienia, trochę niedowierzania nie zaszkodzi“.

„Pojąć nie mogę, dlaczego jeden z największych faktów, jaki wydarzyć się może, pozostaje tak długo w ukryciu“ — pisze pod datą 28. 8 przygodny korespondent do „Kuriera Poznańskiego“, a jak się redakcja zastrzega, jest to „osoba jak najzupełniej wiarygodna“.

„Wracam z Gietrzwałdu — alarmuje kto inny „Orędownika“ — i ciągle pozostaję pod wrażeniem tego, co widziałem i słyszałem“.

„Pielgrzym“ pelpliński musi szeroko otworzyć swe łamy dla rozentuzjasmowanych czytelników, „wracających pod wrażeniem Gietrzwałdu“. Zanim specjaliści korespondenci całej prasy polskiej odkryją warmińskie Lourdes czy Częstochowę, ludność polska, szczególnie pruskiego zaboru, zdobędzie szturmem szpalty swych ulubionych organów, aby głośno było o niebieskim sukursie dla gnęzionej po zaborach polskości.

Począwszy od sierpnia prasa już regularnie informuje o przebiegu wydarzeń w Gietrzwałdzie.

„Objawienia mają obecnie miejsce regularnie trzy razy na dzień — donosi skrupulatnie „Kurier Poznański“ — rano, w południe i wieczór w czasie głośnego odmawiania różańca przez małe szkolne dzieci... Skoro rozpocznie się tylko odmawianie różańca, po odmówieniu kilku lub kilkunastu „Zdrowaś Maria“ elektryczna jakby iskra przebiega tłum cały i wszyscy padają twarzą na ziemię“.

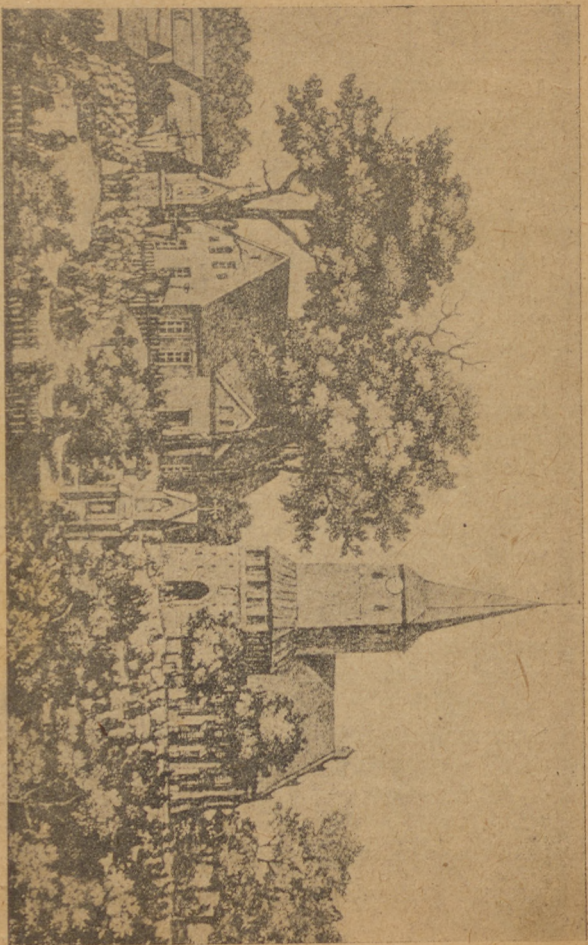
„Do Gietrzwałdu przybywa codziennie po kilka i kilkanaście tysięcy ludzi, piechotą, furmankami i koleją...“ — relacjonuje za „Pielgrzymem“ — „Orędownik“.

Nie ma dnia we wrześniu bez wzmianki „Z Gietrzwałdu“. Niewielkie, zrazu kilkuwierszowe doniesienia przechodzą rychło w obszernie korespondencje specjalne i artykuły. W je-

dnym z numerów wrześnieowych „Kuriera Poznańskiego“ spotykamy aż trzy okazałe opisy wysłanników, ale wówczas już mała wioska warmińska, gdzie Matka Boska mówi po polsku, zdobywa rozgłos daleko poza granicami monarchii zaborczych. Coraz częściej na cmentarzu wokół starego, dziś nie istniejącego, XV-wiecznego kościółka gietrzwałdzkiego zjawiają się dalecy zagraniczni pątnicy.

Z głosów współczesnej prasy łatwo wychwytać objawy poruszenia i zaniepokojenia umysłów zjawiskiem określanym najrozmaiciej przez współczesnych: Gierzwałd, Gierczwałd, Gorczwałd, Gięrczwałd, a nawet Jerzwałd. Tym większe jest ono, że na tym punkcie stały się nagle dwa potężne fronty: światopoglądowy i narodowy, oraz zarysowała się ostra linia podziału — polsko-niemiecka. Atmosfera walki kulturowej, z triumfami brutalnej fizycznej siły nad sferą przekonań bezbronnej prawie, prostej, uciemnionej ludności polskiej, sprzyjała takim właśnie potężnym i dla Niemców niespodziewanym reakcjom.

„Gdy fakta są niezwykle, nie zbija się ich wzruszeniem ramion, ani nazwą szalbierstwa“ — zagaja ks. dr. Łukowski (Wycieczka do Gietrzwałdu — „Kurier Poznański“ z dnia 12. 9. 1877) artykuł, stanowiący fragment rozprawy polemicznej z niemieckim obozem szowinistycznym i liberalnym. Spokojny ton tego ar-



Giętzwałd w okresie objawień w roku 1877

tykułu, oddający pełną godności postawę podniesionego na duchu społeczeństwa polskiego, nie daje zupełnie poglądu na ostrość pojedynku, w którym strona polska nie pozwalała sobie wyrwać moralnej przewagi, zbudowanej na głębokiej wierze w opiekę Opatrzności nad narodem polskim. Tylko bowiem ze strony polskiej argumentowano i walczono słowem, piórem i słuszością. Niemiecka, z braku bardziej przekonujących racji, najchętniej uciekała się do prowokowania uczuć przeciwnika, fałszowania jego poglądów, a w potrzebie denuncjacji przed władzami i tak podekscytowanymi wypadkami. Zwykła konkluzja stanowiska niemieckiego wyraziła się słowami osławionej współcześnie „Ostdeutsche Zeitung“:

„Władze nie mają odwagi (!) usunąć w Gietrzwałdzie, Hochkirch i in. sprawców tamtejszego szwindlu, aby położyć kres oszukaństwu, jakich się dopuszczają z wiarą i ludnością katolicką“, — oraz w „rewelacjach“ „Koenigsberger Zeitung“, dla której wszystko było jasne i wyraźne i sprowadzało się do konieczności bezwzględnej walki z duchowieństwem katolickim i Kościołem. Nie byłoby objawień — wedle „Koenigsberger Zeitung“ — gdyby nie płynęły z nich nadzwyczajne dochody. Toteż z jak najgorętszym aplauzem witał dziennik inicjatywę rejencji królewieckiej, która zarządziła inwigilowanie przez żandarmów czoło-

wych szerzycieli kultu gietrzwałdzkiego, jak to wynikało z owijanych w bawełnę informacji gazety.

Metody to niewybredne i nie najprzedniejsze z używanych. Znana w świecie niemiecka „gruelpropaganda“ uciekała się chętniej do pospolitego fałszowania rzeczywistości i wysnuwania stąd panicznych wniosków. Gietrzwałd awansował rychło do roli straszaka na niezbyt jeszcze pewną siebie napływową niemczyznę. Mogła też liczyć na szeroki odzew w społeczeństwie niemieckim „Posener Zeitung“, gdy w niewinnej nawet wiadomości o wprowadzeniu w jednym z polskich kościołów Poznania polskiego nabożeństwa różańcowego, upatrywała następstw szerzącej się zgubnie „psychozy gietrzwałdzkiej“.

Najchętniej przecież obóz zaborcy chwycił się mistyfikacji. Już zakon krzyżacki wyspecjalizował się w gwoźdzeniu Bogu ducha winnych przeciwników przy pomocy umiejętnie spreparowanych kłamstw, czemuż z tej iście niemieckiej metody nie miałyby korzystać potomność. Latem 1877 r. pikantny dokument tego rodzaju obiegł wszystkie znane z antykatolickiego nastawienia pisma niemieckie, a ujmował się on za „zaczeptionym honorem Warmii“ w imieniu jakichś anonimowych katolików niemieckich. Obrońcy „zaczeptionego honoru“

tak zaczepiali ówczesnego biskupa warmińskiego ks. Filipa Krementza:

„Czy biskup, jako najwyższy pasterz warmińskiego kościoła rozporządził, żeby przytłumić matactwo (Unfug)? Czy pouczył słowem i pismem biedny lud i ostrzegł przed stratą czasu i wydatkami? Nic podobnego. Bylibyśmy zadowoleni, gdyby z jego strony coś takiego nastąpiło. Samo milczenie najwyższego pastora sprawy nie polepszyło, ale rozszerzyło mniemanie, że „najczcigodniejszy ks. biskup wierzy w cudowne objawienia“. My, katolicy, żądamy, aby pasterz nasz bronił zaczepionego honoru Warmii. Niechby posłał kilku kanoników dla przeprowadzenia ścisłego zbadania sprawy — a kuglarstwo się skończy!“

Oczywiście nietrudno było się domyśleć, dlaczego to honor Warmii został zaczepiony w Gietrzwałdzie, choć o tym odezwa nie wspomina, i dlaczego biskup zasłużył sobie na publiczny wytyk i pouczenia ze strony sfanatyzowanych współziomków. Jak „Kulturkampf“, tak i walka o „honor Warmii“ podszyta była grubo tendencją antypolską, a przecież Gietrzwałd pod tym względem miał wyraźne i niezaprzeczone oblicze. Nie darmo prasa polska podnosiła niejednokrotnie jego znaczenie dla uciemnionej polskości. Szybko też z racji odpowiedzi na niemieckie zaczepki „posenerek“ i „ostdeutscherek“ ze strony polskiej uderzono

w sedno sprawy. W artykule redakcyjnym „Prawo do wierzenia w zabobony“, „Kurier Poznański“ nazywa rzeczy po imieniu: „W niemieckiej od tylu lat Warmii ubogie dzieci polskiego ludu polskie głosy słyszą w nadzwyczajnych objawieniach — jakże przeciw nim nie mają występować zacięci germanizatorzy?“ A ilustrację tych słów stanowi podana obok informacja: „Napływ ludu (do Gietrzwałdu) ze wszystkich stron kraju naszego, mimo ciągle deszcze i śloty jest nadzwyczajny. Warmiacy, Kaszubi, Mazurzy, mieszkańcy Wielkopolski i Litwy, mimo kordony ich rozgraniczające, bratnie sobie podali ręce na świętym miejscu, gdzie Królowa Korony Polskiej wierny swój lud, z pokorą klęczący, błogosławi...“ Również i „Pielgrzym“ daje niedwuznaczną z narodowego punktu widzenia wykładnię objawień: „A ty, dotąd biedna, nawet od swych własnych i rodzonych braci zapomniana katolicko-polska Warmio — ty dziś możesz za św. Elżbietą w pokorze zawołać: A skądże mi to, że Matka Pana mojego przysłała do mnie?“

Późniejsza ludowa pieśń pobożna łączy obie, religijną i narodową stronę, w jedno:

„Szczęśliwaś Polsko, złączona z Warmiją,
Że Bóg ci zesłał Panienkę Maryją“.

By zaś nie było żadnych wątpliwości co do związku objawień z polskim życiem narodo-

wym, śpiewał pieśń ową lud warmiński na charakterystyczną melodię: „Królowo Polska“ i do tego tytułu nieraz nawiązywał w innych pieśniach gietrzwałdzkich. „Zstąpiła z jasności Polaków Królowa“ — powiada jedna z nich — „Matka to litości, zeszła z wysokości ku Polski pociesze“. Stąd już niedaleko było od publicznego wyznania wiary w odrodzenie Ojczyzny:

Na krzyżu umarł Zbawca rozpięty,
Lecz zmartwychpowstał dla Boskiej chwały,
Tak też i naród haniębnie rozpięty
Wstanie wnet wielki i okazały.

(Zbiorek pieśni gietrzwałdzkich, Pelplin 1881).

Starcia prasowe nie wyczerpują rejestru wszystkich zadrażnień polsko-niemieckich na tak nieoczekiwanym tle. Pod wpływem prasy niemieckiej, a pewniej wrodzonego Niemcom szowinizmu antypolskiego, przenoszą się one w szare, codzienne życie. Cwemu pamiętnego lata tysiące pątników przewala się wschodnio-pruskimi szlakami. Kilka tysięcy z lipca urasta do 70.000 we wrześniu. Bywają dni, kiedy z samego tylko Królestwa ściąga po 2.000 osób. Na oczach przybyłych z dalekiej Holandii, Czech czy Węgier obcokrajowców kroczą liczne kompanie z polskim śpiewem i chorągwiami, nie zrażone żadnymi przeszkodami i udrękami. Są dnie, kiedy pielgrzymi dezorganizują cały

ruch kolejowy, wykupują wszystkie zapasy biletów w kasach stacyjnych, ogałając do szczętu z żywności bufety kolejowe na olbrzymich przestrzeniach, wypijają wszystkie napoje. Dzieje się tak między innymi w dniu 8 września, kiedy Zjawisko pobłogosławiło wodę w źródelku, położonym w polach opodal kościoła (dało to początek szeregowi głośnych uzdrowień), a także w dniu poświęcenia, przybyłej z Monachium, statuy Matki Boskiej, 16 września. W takie dni ze stacji w pobliskim Biesalu wychodzą z kilkugodzinnym opóźnieniem dziwnie posklecane składy pociągów po 100 i więcej wagonów — pospołu ciężarowych i osobowych.

Obcy dla niemieckich oczu tłum zalewa wszystko, obca mowa niby żywioł pochłania niemiecki harkot. Rzecz jasna że postawa podrażnionych Niemców pozostawia wiele do życzenia, jeśli idzie o masy polskich pielgrzymów.

„Podróż w ostatnich czasach nie jest najprzyjemniejsza — pisze we wrześniu „Pielgrzym“ — gdyż urzędnicy kolejowi bardzo niegrzecznie się z nimi (pątnikami) obchodzą. Podziwiać trzeba pokorę ludu naszego, który na wszystkie obelgi i nieprzyzwoite słowa modlitwą odpowiada i modły do Boga za swych gnębieli zasyła. Skądinąd wiemy o prowokacjach Niemców toruńskich i grudziądzkich wobec przejeżdżających pielgrzymek.

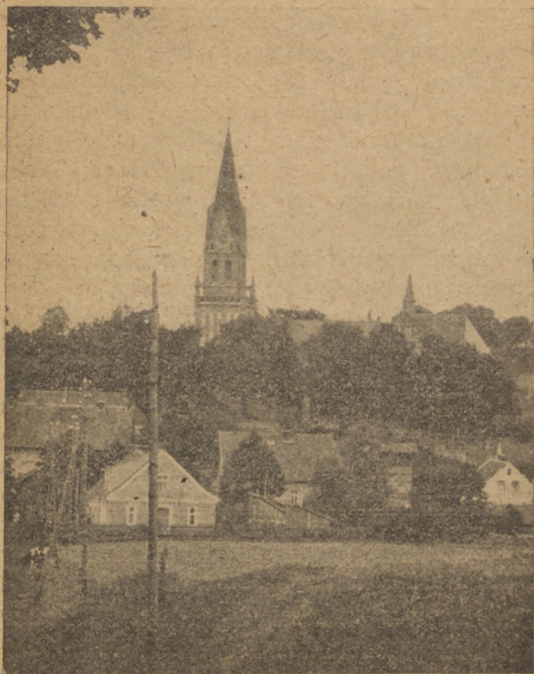
I na miejscu w Gietrzwałdzie nie brak niemieckiego sceptyka z urzędu, którego zadaniem jest upilnowanie niesfornego motłochu słowiańskiego. Po cmentarzyku kręci się prowokacyjnie miejscowy żandarm, który jednak „najmniejszej nie ma pracy i okropnie nudzić się musi“. Ani jedno wykroczenie, choć „pątników dostarcza cała Polska, jak długa i szeroka“, nie daje mu sposobności do głośnego wystąpienia i okazania władzom gorliwości służbowej, a pogardzanym tłumom wyższości niemieckiej.

Ale to tylko z początku władze policyjne są tak „poprawne“. Gdy zawodzą umiarkowane, choć perfidne zarządzenia i prowokacyjki porządkowe, kacykowie lokalni czują się zmuszeni do użycia środków zastraszających i represji. Znane są wypadki gróźb żandarmskich pod adresem jednej z wizjonerek i bezsilne szykany wobec napływającej tysiącami ludności polskiej, która z braku dachu nad głową poniewiera się po polach, sadach i stodołach, ale są to raczej odruchy i nieprzemyślane próby. Dopiero jesień ma przynieść systematyczną walkę z „niebezpieczeństwem“ gietrzwałdzkim przy użyciu wypróbowanych metod „Kulturkampfu“, wspartych o perfidię „ustaw majowych“. Skoro uderzenie w dół okazuje się nieskuteczne, ciosy skierują się ku górze.

Jesień obfituje w aresztowania i procesy księ-

ży, którzy wykroczyli przeciw sławetnym ustawom, odprawiając w Gietrzwałdzie, poza swoją parafią, nabożeństwa, głosząc kazania lub słuchając spowiedzi. Na Warmii, w Poznańskim i na Pomorzu mnożą się śledztwa przeciw winnym tych „zbrodni“, oparte o świadectwa gietrzwałdzkich żandarmów i donosicieli. Stopniowo ręka niemieckiej „sprawiedliwości“ dosięga i ks. Weichsła, którego „aresztowano 12 bm. (listopada) za to, że odmówił świadectwa w terminie śledczym, jacy księża miewali msze i kazania podczas znanych objawień“. Represje zataczają coraz szersze kręgi. Za odmowę zeznań w tej samej sprawie zostaje ukarana również siostrzenica ks. Weichsła, a żandarmi składają doniesienia na kwestujących pod kościołem gietrzwałdzkim, na przekupniów dewocjonalistów, słowem na wszystkich szerzycieli niebezpiecznego kultu. Proces o kwestę na budowę krzyża i kaplicy Matki Boskiej ujawnia nastawienie „sprawiedliwości“ pruskiej wobec głównych „winowajców“, do których przede wszystkim zalicza się proboszcz. Późną jesienią prasa przynosi taką notatkę: „... (w połowie listopada) na termin stanął gospodarz Rykowski (gazety przekręcają to nazwisko na Richowski) i zeznał, że miał własne puszkę, na co świadków stawil, i bez upoważnienia zbierał kolektę, że sam zbierał pieniądze, stawil ludzi na świadectwo, jako im płaćil za roboty koło

wzniesienia krzyża drobnymi groszami. Nic nie pomogło, sąd zawyrokował, że p. Rykowski jest niewinny, a ks. Weichsła skazał na 15 marek lub 5 dni więzienia“.



Widok kościoła w Gietrzwałdzie.

Sądy niemieckie, jak z tego wynika, lepiej wiedziały o przebiegu wypadków, niż naoczni świadkowie i sam „winowajca“.

W kilka dni potem, również na żandarmskich donosach oparty, toczył się inny proces proboszcza gietrzwałdzkiego o dopuszczenie do ołtarza, ambony i konfesjonalu obcych księży, czego zakazywały wzmiankowane już „ustawy majowe“. Tu dopiero jaskrawie wystąpiła tendencja władz niemieckich, by głównego ich zdaniem, „podżegacza“ w zdarzeniach gietrzwałdzkich unieruchomić na możliwie najdłuższy czas, korzystając z szykan sądowych i możliwości zasądzenia niebezpiecznego księdza. Sąd nie przejął się zupełnie faktem, że w wyniku walki kulturalnej na barki ks. Weichsła spadła troska o wiernych z sąsiednich parafii, których po śmierci poprzednich proboszczów nie można było obsadzić. Nie obeszło go też, że ksiądz musiał obsłużyć dziesiątki tysięcy ludzi, którzy do Gietrzwałdu przybywali żądni religijnych pociech. Potrzeby religijne Polaków nie obchodziły pruskiego sądu. Proboszcz został skazany na 300 marek grzywny z zamianą na 6 tygodni więzienia.. Mógł przy tym mówić o szczęściu, gdyż prokurator domagał się niezwykle, jak na owe czasy, wysokiej kary pieniężnej — 2.000 marek z zamianą na 6 miesięcy więzienia.

„Wodzono na sąd także cztery widzące oso-

by i dozór kościelny — czytamy w późniejszej relacji — mianowicie organistę (nazwiskiem Klatt, który w sprawie gietrzwałdzkiej wielokrotnie ucierpiał), żądając od niego, jako od zakrystiana, sprawozdań o nabożeństwach i duchownych. Za odmówienie świadectwa nastąpiła tak samo kara pieniężna 150 marek i za nieostrożność języka swego 4 tygodnie więzienia. Nie uszli kary tego roku nawet przewodnicy kompanii gietrzwałdzkich, niosący chorągwie, z soltysami na czele, choć takie miejscowe procesje od dawnych lat istniały“.

Na kolporterów, przeważnie bezinteresownych, polskich druków i reprodukcji żandarmeria ściągnęła uwagę urzędów skarbowych, tym czujniejszą, im większa była bezinteresowność. Gdy zaś te wszystkie represje nie były w stanie złamać pędu do warmińskiego sanktuarium, teźże później jesieni dokonany został zamach skrytobójczy na śpiącego ks. Weichsła. Prasa polska nie zawahała się posądzić go o wyższą inspirację. Wreszcie i obie dziewczynki, Szafryńską i Samułowską, uznano za niebezpieczne na miejscu w Gietrzwałdzie, toteż koła niemieckie przemyślały, jakby je pod pozorem kształcenia usunąć poza wieś. Czujny „Pielgrzym“ przejrzał te zamiary i dał wyraz obawie, „aby nie pokierowano ich wychowaniem tak, że straciłyby narodowość polską. Trudno prawie coś podobnego przypuszczać —

„dodaje pismo — boćby to było pogwałceniem praw boskich, gdyby te małe dziewczątka chciały przerobić np. na Niemki“.

Były to jednak wysiłki niewspółmierne do entuzjazmu mas polskiego ludu. Nie ulękł się on prześladowań, a nawet strzałów straży granicznych, które padały gęsto przy przekraczaniu kordonu rosyjsko-pruskiego. Od poświęcenia źródelka w dniu 8 września po 8 grudnia, dzień Niepokalanego Poczęcia, nie ustawał napływ wiernych na miejsce objawień, a zainteresowanie Gietrzwałdem w całej Polsce zatóczyło szerokie kręgi. Bezsilną demonstracją była już tylko inwigilacja kościoła przez żandarmerię. „Dwóch żandarmów baczyło, aby obcy ksiądz nie odprawiał żadnych nabożeństw“, a w dniu 8 grudnia władze niemieckie postawiły żandarma przy balustradzie przed ołtarzem z zadaniem śledzenia ks. Weichsła. Miało to jednak tylko ten skutek, że drażniło pobożnych i budziło żywiołową niechęć do Niemczyzny. Niemiec, który sterczał w mundurze przed ołtarzem kościelnym, bronił w ich oczach dostępu do sakramentów i wzbraniał im czerpać w pełni z dobrodziejstw religii.

„Niech wszyscy wiedzą — ostrzega prasa polska zainteresowanych Gietrzwałdem — i niech księdza Weichsła nie zarzucają tak licznymi listami z wszystkich stron, na które żadnej odpowiedzi dać nie może, a nawet przeczytać nie



Matka Boża Gietrzwałdzka

jest w stanie". Poza tym niech przystępują w swych własnych parafiach do sakramentów, gdyż na miejscu nie znajdują sposobności do odprawienia szczególnie spowiedzi. Należy również zaniechać prośb o wysyłkę wody z źródelka, bo ani ksiądz, ani organista z powodu podejrzeń o kupczenie nią, żadnych paczek nie ekspediują. „Nadto poczta o pół mili od Gietrzwaldu odległa, robi z przyjmowaniem przesyłek rozmaite trudności“.

Tak więc swoją drogą Niemcy wysilali się, by zgnębić rozgłos Gietrzwaldu, a swoją drogą szerzył się on niepowstrzymanie. Kult Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej krzepł i promieniował coraz szerzej.

Niesłusznie tylko i gołosłownie zaczęła cytowana już „odezwa katolików w obronie zaczepionego honoru Warmii“ biskupa warmińskiego ks. Filipa Krementza, który w czasie pierwszych objawień bawił daleko na Litwie, iż sprawę Gietrzwaldu zdał na bujny i łatwowierny romantyzm ludności polskiej i chytryść polskiego duchowieństwa. Od czasu, gdy „der Bischof von Ermland“ przeczytał ze zdziwieniem w jednym z królewieckich dzienników wzmiankę o dziwnych wydarzeniach w podolsztyńskiej parafii swej diecezji, kuria biskupia poświęciła Gietrzwałdowi wiele krytycznej uwagi. Już 7 września tłumaczył się ks. Weichsel w specjalnym, na żądanie biskupa skreślonym sprawozda-

niu z wrzawy, jaka powstała wokół powierzonej placówki kościelnej. 18. zaś, zupełnie jakby według recepty „katolików z „Ostdeutsche“ czy „Posener Zeitung“, ks. Kremenz mianuje komisję biskupią, złożoną z „kanoników“ m. in. z Olsztyna i Wartemborka. Co więcej, jakby dla podkreślenia wybitnie polskiego charakteru cudowności gietrzwałdzkich i własnego krytycyzmu, posługuje się wyłącznie Niemcami, tyle że mówiącymi po polsku, bo taki był w owym czasie warunek sine qua non porozumienia z wizjonerkami. Niemcami będzie kilku wydelegowanych duchownych. Niemcami okaże się też trzech lekarzy, którzy na zaproszenie biskupa, a po części z własnej pilności, zbadają cztery Warmiaczki. Zanim biskup zjedzie do Gietrzwałdu, by sam raz jeszcze przekonać się na miejscu o faktycznym stanie rzeczy, komisje biskupie napracują się porządnie, by wykryć „matactwo“ i „kuglarstwo“.

„...Zastąłem 14 księży — między nimi komisję Biskupa Warmińskiego — pisze 12. IX. korespondent „Kuriera Poznańskiego“, a poprzednio „Pielgrzym“ donosi, że „ks. Biskup Warmiński przysłał do Gietrzwałdu ks. dra R., subregensa z Brunsbergi, który też polskim językiem dość dobrze włada, celem zbadania rzeczy gruntownie“.

Zarówno dochodzenia duchowieństwa, które prowadziło obszerne protokoły przesłuchań, jak

i badania lekarskie nie znalazły punktu zaczepienia dla zdyskredytowania objawień. Kobiety okazały się prostymi, prawdomównymi wieśniaczkami, a przeżywane przez nie wizje były w istocie czymś niewytłumaczalnym.

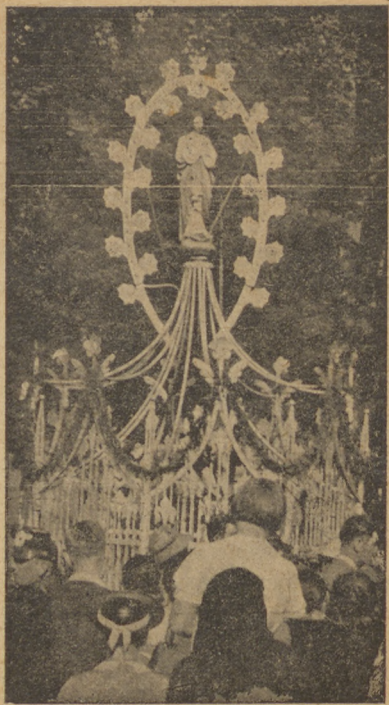
Szczególnie badania lekarskie budzą po latach zainteresowanie. Fenomen gietrzwałdzki, frapujący prostaczków i nieprostaczków, wyzwolił w sceptycznych lekarzach niemieckich jakąś pasję eksperymentatorską, budzącą w ludzi zabobonną trwogę i niepokój. Matka Samulowskiej ze łzami w oczach „skarżyła się, że jej dziecko mordują“ po jednym z szczególnie drastycznych zabiegów.

Korespondent „Kuriera Poznańskiego“, obecny w czasie wizji 11 września, istotnie opowiada, jak jeden z badających „żgnął igłą“ Samulowską, a lekarz, „którego nazwiska nie pomnę... wyginał ich członki na wszystkie strony... pchnął palcem, jakby chciał przebić ich oczy, ale powieki się nie zawarły, obracał ich głowy to w prawą to w lewą stronę, ale źrenice jak były, tak pozostały wlepione z niewymownym wyrazem czci i uwielbienia w to miejsce drzewa, gdzie według twierdzenia ich postać Matki Boskiej się ukazuje“. Inna korespondencja powiada, że lekarze tarli rękami gałki oczne wizjonerek, nie wywołując żadnych, normalnych odruchów. Potwierdza te doniesienia dr Dittrich z Dobrego Miasta, którego oświadcze-

nie końcowe brzmi następująco: „Cztery osoby, które mi się w oznaczonym celu jako przedmiot badania, nie opierając się wcale, oddały... zresztą zupełnie zdrowe, podczas mniemanego widzenia szczególne okazują objawy w dziedzinie ruchowości“. Dr Potschmann z Ornety i najbardziej nieufny, królewski radca zdrowia i lekarz z Olsztyna dr Sonntag ograniczają się do stwierdzenia, że badane osoby są zupełnie zdrowe fizycznie i psychicznie, dziedzicznie nie obciążone i że organizmy ich w czasie zachwyceń pracują normalnie, poza objawami ekstatycznymi i brakiem pobudliwości na urazy. Prywatnie dr Dittrich wyznał wiele szczerzej: „Te zjawiska przyrodzone niech mi jakiś uczony wyjaśni na podstawie fizjologii, a będzie mu nauka nieskończenie wdzięczna“.

Nic więc dziwnego, że ks. biskup Kremenz nie mógł się w Gietrzwałdzie dopatrzyć „szalbierstwa“ i „szwindlu“. Pozwolił też już w r. 1877 na wydrukowanie w Braniewie (ówczesnej Brunsberdze) opisu objawień gietrzwałdzkich i opatrzył go taką uwagą: „Ponieważ przedłożone mi pismo: „Objawienia w Gietrzwałdzie“¹⁾ nic nie zawiera, coby przeciw nauce wiary katolickiej albo moralności wykraczało, a podane w nim fakty z urzędowych badań są wyjęte,

¹⁾ Oryginalny tytuł niemiecki opisu brzmiał: Die Erscheinungen im Dietrichswalde. Für das katholische Volk nach amtlichen Berichten dargestellt. Braunsberg 1877.



Cudowne źródelko w Gietrzwałdzie

które w sprawie zajęć tamtejszych z rozporządzenia Ordynariatu przedsięwzięto i autorowi powyższego pisma do wykorzystania powierzono, udziela się imprimatur z tym nadmienieniem, że pozwolenie na druk ani kościelnego rozstrzygnięcia o pochodzeniu lub charakterze rzeczowych objawień nie zawiera, ani żadną miarą nie ma uprzedzać bezstronnej, gruntownej i sumiennej rozwagi czytelnika". To jeszcze tylko jest godne uwagi, że po rozlicznych badaniach komisyjnych wśród ludności miejscowej, jak to autor osobiście stwierdził, powstało dziwne skojarzenie. Wersja ludowa łączy działalność komisyj z falą szykan i złośliwości niemieckich, tak częstych w latach walki kulturowej.

Następstwa kultu gietrzwałdzkiego w życiu religijnym i narodowym Warmii zasługiwałyby na osobne omówienie. Miał wprowadzić Gietrzwałd bogatą literaturę w minionym siedemdziesięcioleciu, w której nie brak wkładu żadnego z wybitniejszych centrów wydawniczych wszystkich trzech b. zaborów, ale pod tym kątem widzenia mało się tą, do pewnego stopnia, stolicą duchową Warmii zajmowano. O Gietrzwałdzie pisano i drukowano na Warmii w Brunsberdze (Braniewie), bodaj obficie na Pomorzu, szczególnie w Pelplinie, żywo zajmował się Częstochową warmińską Poznań, a także Śląsk. Echa Gietrzwałdu znajdujemy w Krakowie, gdzie

wspomniany artykuł ks. W. Kalinki, przedrukowany w broszurce doczekał się trzech, ciągle uzupełnianych, wydań. Nawet we Lwowie znajdujemy specjalną publikację o tym oddalonym miejscu cudownym, którym zajmowały się zresztą także periodyki. Począwszy od warszawskiego Słownika Geograficznego po pokaźną rozprawę teologiczną ks. J. Zielińskiego „O widzeniach i zachwyceniach nadprzyrodzonych... z zastosowaniem do objawień gietrzwałdzkich“ (Pelplin 1882), nie licząc artykułów prasowych, pisano o sanktuarium warmińskim na wszystkich ziemiach historycznej Polski. Musiało to być wydarzenie wielkiej wagi; skoro żywe zainteresowanie się nim prasy zwłaszcza krajowej nie uszło uwagi zagranicy. Jeszcze w r. 1877 ukazało się w Rzymie dziełko Włocha Lino Nocelli¹⁾, stanowiące zbiór głosów pelplińskiego „Pielgrzyma“. Poruszony do żywego cudzoziemiec zwracał w nim uwagę na nieszczęśliwy naród polski, naród, w którym kult Maryjny zawsze był szczególnie żywy. Uderza Włocha, że Matka Boska, która gdzieindziej „pokazała się tak bardzo wzruszoną (mowa o objawieniach w połowie XIX w. m. in. w Lourdes) narastającą bezbożnością i karami,

¹⁾ Tytuł włoski tego dziełka brzmiał: *Delle Apparizioni della B. V. Maria a Gietrzwałd, nella Polonia Prussiana, compilate sur giornale polacco di Pelplin il Pellegrino (Pielgrzym) per il cav. Lino Nocelli, Roma 1877.*

które nam grożą, w Gietrzwałdzie natomiast pokazała się z obliczem pogodnym, błogosławiła zawsze i nie brakło Jej nigdy uśmiechu ani słów pociechy i otuchy dla swej ukochanej czeladki“. Włoch wysnuwa stąd wnioski bardzo pochlebne dla Polaków. „Nie umiemy inaczej wytłumaczyć tej łaskawości N. Panny, jak tym, że znajdowała się tam pośród narodu może jedyne i niepospolitego, do którego burze niedowiarstwa nie wcisnęły się jeszcze, aby zepsować umysły, aby spustoszyć serca. ...Polacy zaprawdę zawsze cenili Jej święte Imię, zawsze Ją miłowali jako Matkę i czcili jako Królowę... stąd też bywa jeszcze tam wzywana pod imieniem Królowej Korony Polskiej, więc Matka Łaski Bożej wynagrodziła im uszanowanie i miłość...“ Gietrzwałd godnie służył też i dobrej sławie imienia polskiego za granicami kraju.

Dziś wypadaloby zebrać pokłosie jego wszechstronnego wpływu, który oddziaływał potężnie omal do naszych czasów. Nim reżim hitlerowski zamknął hermetycznie granicę wschodniopruską, rok rocznie przekraczali ją pielgrzymi z Pomorza i Poznańskiego, aby stanąć na cmentarzyku gietrzwałdzkim i przy tej sposobności przynieść braciom Warmiakom pozdrowienie z Ojczyzny, wolnej już i niepodległej. Wiemy o szczególnie licznych zjazdach Polaków z kraju w roku 1924 i w czasie jubileuszu 50-lecia Gietrzwałdu w r. 1927. Dnie wielkich od-

pustów 15 sierpnia i 8 września zawsze były dniami, jeśli tak można powiedzieć, „polskimi“ tego cichego miejsca.

Gdyby pozbierać wypowiedzi starych „wiarusów“ warmińskich i przewertować dzienniki z okresu siedemdziesięciolecia, niejeden przychynek powiedziałby o znaczeniu Gietrzwałdu dla życia narodowego Warmii. Już w r. 1878, gdy ponowiły się objawienia, piegrzymi polscy mogli z radością powitać pierwszą polską księgarnię na Warmii Andrzeja Samulowskiego ¹⁾, o której czytamy w prasie ówczesnej: „śmiało można powiedzieć, że nie ma pątnika, który by jej nie odwiedził“. Taki był pierwszy widomy skutek nobilitacji języka polskiego na gietrzwałdzkim klonie. W służbie tego języka posługiwała się niejednokrotnie prasa polska Gietrzwałdem, jako godłem, które zdobywało łatwo dostęp do serc warmińskiego ludu. Widoczek z Gietrzwałdu był kluczem do skrytych zakamarków dusz polskich, w których prześladowany lud głęboko chował skarby zaufania. Widniał on m. in. w nagłówku „Nowin Warmińskich“, organu wprowadzie ugodo-

¹⁾ Później powstały także inne. W latach dziewięćdziesiątych ub. wieku istniała w Gietrzwałdzie droga księgarnia „Katolicka“ A Sikorskiego, w Olsztynku przez pewien czas prowadził księgarnię Rutkiewicz, a w Olsztynie Niemiec Buchholz, który specjalizował się w wydawaniu druków polskich, m. in. drukował czasopisma centrowe „Nowiny Warmińskie“ i „Warmiak“.

wego, ale służącego szlachetnym celom: obro-
nie „praw przyrodzonych i nadprzyrodzonych,
tyczących się wiary i języka ojczystego“. Po
upadku niesławnej pamięci „Warmiaka“ upa-
trywano Gietrzwałd na miejsce wydania „Stró-
ża Warmińskiego“, projektowanego przez ks.
Kalkowskiego. Czytelnictwo polskie na tym
miejscu miało na Warmii ustaloną opinię.
W „Nowinach Warmińskich“ z r. 1891 redak-
cja takie świadectwo wystawia Gietrzwałdowi:
„Z Gietrzwałdu też jesteśmy zadowoleni, bo już
zawsze wiadomym nam było, że w tamtejszej
parafii najwięcej polskich gazet czytują“.

Gdy mowa o słowie pisanim, nie sposób po-
minąć poezji Andrzeja Samulowskiego, owego
pierwszego księgarza polskiego na Warmii
oraz wielkiego na miarę swej ściślejszej ojczy-
zny działacza narodowego. Szerzył on kult
gietrzwałdzki słowem i pismem po całym za-
borze pruskim, a Matce Boskiej Gietrzwałdz-
kiej poświęcił najbardziej natchnione ze swych
patriotyczno-religijnych utworów.

Nie będzie przesadą, jeżeli do dalszych na-
stępstw gietrzwałdzkich objawień zaliczymy
wyraźne ożywienie życia narodowego i wzrost
uświadczenia wśród ludu. Sam Gietrzwałd
dostarcza tu szeregu niewątpliwych dowodów.
Niewielka ta wieś świeciła przez lata przykla-
dem świadomej polskości całej Warmii. Już
w końcu ubiegłego stulecia działało tu polskie

towarzystwo ludowe, w którym niemal rolę odgrywał znowu Samulowski. Istniała na miejscu czytelnia T. C. L., gdzie obok Samulowskie-



Główny ołtarz w kościele parafialn. w Gietrzwałdzie

go działali drugi księgarz gietrzwałdzki A. Sikorski i działacz czytelnianny J. Schnarbach. W tych kuźniach polskości hartował się patriotyzm mieszkańców „szczęśliwej wioski“ przez długie dziesiątki lat i wolno sądzić, że obok ogólnych przyczyn do konsekwencji gietrzwałdzkiego wpływu należy zaliczyć wyprawowanie w r. 1893 pierwszego posła polskiego z terenu Warmii do sejmu pruskiego, ks. Wolszlegera z Dąbrówna. Patriotyzm Gietrzwałdu wytrzymał najcięższe nawet próby. W czasie pamiętnego plebiscytu tutaj właśnie powiewała jedyna bodaj na całym terenie plebiscytowym chorągiew narodowa, a dokoła niej trzymała straż cała po polsku myśląca ludność i chroniła znak swej Ojczyzny od zerwania i sponiewierania przez rozwydrzone bojówki niemieckie. Do tragicznego końca polskiej nadziei 11 lipca 1920 r. trwała ta pełna poświęcenia służba, w czasie której zdołano dopiąć tego, czego nie udało się dokonać pod bokiemi komisji międzyalianckiej i pod opieką wojsk angielskich. Chorągwi gietrzwałdzkiej nie spotkał smutny los godła narodowych, zdartych z konsulatu R. P. w Olsztynie i rozszarpanych na strzępy. Jeszcze w r. 1927 ludność polska Gietrzwałdu zamaifestowała polskości cudownego miejsca, wywieszając w czasie uroczystości jubileuszowych

polski napis na kapliczce Matki Boskiej, stojącej na miejscu nie istniejącego klonu.

Pominiemy opis licznych obchodów religijnych, z zasady zmieniających się na tym miejscu w manifestacje narodowe, połączone z brataniem się Warmiaków z Pomorzakami i Poznaniakami. Wypadnie tylko wspomnieć o ostatnich za niemieckich czasów pielgrzymkach i stosunku władz hitlerowskich do tego polskiego miejsca kultu. Ostatnie kompanie pobożne dotarły na nie w czasie wojny w r. 1940. Nie było już w tej Częstochowie północy polskiego nabożeństwa i śpiewu, wyrugowanych przez miejscowych germanizatorów za przykładem reszty Prus Wschodnich, ale sens tych masowych zlotów letnich był widocznie aż nadto jasny dla niemieckich władców warmińskiej ziemi, skoro postanowiono ostatecznie z pielgrzymkami skończyć. Zorganizowano typową „aktion“ policji i gestapo, wierząc najprzypuszczalniej, że w ten sposób zostaje zadany polskości wschodnio-pruskiej jeden z ostatecznych ciosów. Zamknięto kordonem wieś, oficjalnie z powodu szkarlatyny, jaka się miała srożyć na miejscu odpustowym, a ludność zawracano stanowczo do domów. Jak się okazało, to zwycięstwo niemieckie nad Gietrzwałdem było tylko pyrrusowym triumfem.

Związki Gietrzwałdu z polsnością nie ograniczają się zresztą tylko do ostatnich siedem-

dziesięciu lat. W rozebrany w końcu XIX w. starym kościółku gietrzwałdzkim, który zrobił miejsce potężnej, neogotyckiej nawie nowego kościoła, znajdowała się od XVI wieku kopia cudownego wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, nie pierwsza i nie jedyna na Warmii. Obraz ten konsekrował 20 września 1580 dziejopis, biskup warmiński i zasłużony następca wielkiego Hozjusza na stolicy licbarskiej, Marcin Kromer, a koronował w dniu urodzin Marii w r. 1717 księżę biskup Andrzej Krzysztof Szembek w zastępstwie papieża. Liczne wota zdobyły szerniały ze starości wizerunek Bogarodzicy, świadcząc dobitnie o czci i nabożeństwie ludu warmińskiego dla Królowej Korony Polskiej.

* * *

Minęło lat siedemdziesiąt od pamiętnego wieczora 27 czerwca 1877 r., minie tyleż samo od czasu, gdy wielkie odpusty gietrzwałdzkie zaczęły zgromadzać tysięczne tłumy. Niestety „Polska złączona z Warmią“ i to już nie tylko w pieśni pobożnej, ale z wyroku sprawiedliwości dziejowej węzłem wspólnej państwowości, zdołała zapomnieć o północnym sanktuarium, gdzie zbiegały się nie tak dawno drogi wszystkich jej dzielnic i ziem. Dobrze by było, gdyby tych kilka przyprószonych pyłem niepamięci wspomnień ożywiło znowu zaintere-

sowanie Częstochową polskiej północy i zwróciło ku niej oczy, szczególnie mieszkańców tych terenów, gdzie związki z Gietrzwałdem były najżywsze: Poznańczyków, Pomorzaków, Mazowszan i Ślązaków. I tym razem Gietrzwałd ma do spełnienia szczytną misję, jak zwykle nie tylko religijnej, ale i narodowej natury. Po wiekach przywrócona została Polsce ziemia warmińska z jej odwiecznie polskim ludem. Ziemia ta musi wrócić nowu w żywe ciało Rzeczypospolitej, od której została przez zaborców oderwana. Wrośnie ona tym łatwiej, im bardziej ludność jej się przekona, że mimo wiekowego rozdziału naród posiada wspólne umiłowania i ceni sobie wysoko miejsca wsławione szczególnymi dla całego kraju wydarzeniami. Wtedy okaże się jasno, że więź odnowiona kiedyś przed laty pod gietrzwałdzkim klonem między braćmi z północy a braćmi z południa, wschodu i zachodu przetrwała wszystkie klęski i burze minionego siedemdziesięciolecia.

